



Kogucik". Oryginał malowany ustami. Autor: Monika Kamińska

Wesołego Alleluja!

Pragniemy złożyć wszystkim naszym czytelnikom życzenia z okazji Świąt Wielkiej Nocy:

Pisanych jojecek,
wyrzbowych bazicek,
kielbasy święconej,
dużo krzanu do niej,
baby połukrzzonej
kukielki pieconej,
Zmarwychwstanie w dusy
i Wiesny... po usy.

Wielkanoc na Podhalu: Wierzenia i Tradycje, str. 4-5.

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors

Janina Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudzisz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron

31 Madison Ave., Hasbrouck Heights, NJ 07604

Email: jkedron@gmail.com

Annual subscription rate: \$20 in the USA

\$25 outside of USA

HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

France:

STANISŁAW LASSAK-HELIOS

Illinois:

STEPHANIE GUZIAK BUTERA

ANDRZEJ CZYSZCZON

TED DABROWSKI

JANINA GALICA

ANDRZEJ & MARIA KRZEPTOWSKI

STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

WALLY & ZOFIA MIETUS

MICHAEL C. RAFACZ

JAN & ZOFIA SŁODYCZKA-MAŚNIAK

KOŁO 46 STARE BYSTRE

DR. BRONISŁAW ORAWIEC-WYŚNI

STANISŁAW & HALINA URBANIAK

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

Michigan:

JAN KONOPKA

New Jersey:

DR. RICHARD J. HUNTER

JAN & STANISŁAWA MASNY

REV. J. MACIEJ MELANIUK

New York:

JAN S. GACEK, DRS. NORMAN & HANNA KELKER,

STANISŁAW KOPEĆ, STANISŁAW KOWALCZYK,

WOJCIECH SOSNOWSKI

Pennsylvania:

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Poland:

KS. J. ÓZEF URBANIAK

Utah:

WALTER WHIPPLE

PATRONAT:

Guam: Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Zofia Boblak Helios, Marian Bryja, Anna Domalik, Jane

Janik Grzybowski, Nancy Janik Johnson, Koło 20

Literacko-Dramatyczne im. K. Przerwy-Tetmajera, Koło 1

Jana Sabaly, Ludwik & Jacek Toczek, Anna Ustupska-

Chyc, Anna Zalińska, Jan Żółtek, Helena Ziółkowska

Florida: Emily Myśliwiec Zajaczkowski

Michigan: Maria Konopka Karsan

New Jersey: Henry & Karina Walentowicz

New York: Antoni & Lusia Chrościelewski, Helena

Dziesięzewska, Stanisław Grebski,

Mary & Richard Hermanowski,

Dr. Jerzy & Mrs. Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania: Rev. Joseph Sredziński

Utah: Frank Chase

Dr. Thaddeus V. Gromada**MUSEUM OF THE ZAKOPANE STYLE –
INSPIRATION**

The editors and readers of "The Tatra Eagle" (Tatrzański Orzeł) have played a significant role in the recent creation of the *Museum of the Zakopane Style – Inspiration (Styl Zakopiański – Inspiracje)* a new branch of the famous Tatra Museum in Zakopane. This branch located in the Gąsienica Sobczak wooden Tatra chalet on Droga do Rojów #6 in Zakopane was officially opened on July 1, 2009. In a richly illustrated official "Museum Guide" authored by Anna Kozak, Tatra Eagle subscribers and friends were given credit for providing financial support to help create this new branch museum. So, it would not be too immodest for us to claim some "bragging rights". It was some years ago that the editors of this journal appealed to its readers to support "The Tatra Museum", one of the most important cultural institutions in Podhale. Thankfully, the response was very good. At the time it was not known how exactly the funds would be used. It was with great satisfaction that we were eventually informed that the beneficiary of our funds would be the new museum chapter on the Droga do Rojów #6. The museum also received the support of the Małopolska Region and the Ministry of Culture and National Heritage.

The decision to create this new branch museum in Zakopane was most fortunate. Dr. Teresa Jabłońska, the Director of The Tatra Museum, and her staff deserve our sincere and enthusiastic congratulations. The Gąsienica Sobczak family chalet will be the venue where the elements of the Tatra Highlander folk culture will be in permanent exhibit. This is the folk culture which inspired Stanisław Witkiewicz, painter, art critic and author, to create a unique architectural and applied arts style known as "styl zakopiański" (Zakopane Style). The roots of this style are now on permanent display that contain arts and folk crafts as well as the major ethnographic collections from the end of the 19th century in particular the collections of Maria and Bronisław Dembowski. This latter collection has about 400 items from the 18th and 19th centuries which includes ceramics, wooden furniture, costumes, household utensils, paintings on glass, wooden sculpture and musical instruments.

This permanent exhibition is organized in two chambers of the house: the black chamber (czarna izba) and the white chamber (biała izba). The two chambers are furnished exactly as they would have been at the end of the 19th century. The black chamber was where the highlander family would spend most of its time. It served as the kitchen, a dining room, a bedroom, a playroom and workshop. The stove was at the center of the chamber and the heart of the home. In the right side of the vestibule was the white chamber (biała izba) which was used only on special occasions and to display the household's wealth. This is where most of the Dembowski collection is exhibited, e.g. wooden furniture, table, chests filled with festive costumes, bed linens, jewelry and other precious items, wooden spoon holders, shepherd's tools, glass paintings, sculptures. When in Zakopane, be sure to visit this new branch museum. You will no doubt receive a warm welcome. The Tatra Museum is one of the most dynamic and resourceful institutions not only in Podhale but in all of Europe. It deserves our continued support.

If you are interested in obtaining a copy in English or in Polish, they are available at our editorial offices. Please contact us by phone (202-395-2418) or by email: jkedron@gmail.com.

Reference: Anna Kozak, *Museum Guide: The Museum of the Zakopane Style – Inspirations*. (Zakopane: Muzeum Tatrzańskie, 2010)



Muzeum Stylu Zakopiańskiego – Inspiracje mieści się w zabytkowej chałupie Gąsieniców Sobczaków, która sama jest ważną, integralną częścią wystawy. Na jej przykładzie zapoznać się można z charakterystycznymi cechami podhalańskiego budownictwa, które posłużyło Stanisławowi Witkiewiczowi za punkt wyjścia do projektowania stylowych budynków. Chałupa Sobczaków, wybudowana w latach osiemdziesiątych XIX wieku, jest jedną z najstarszych i najlepiej zachowanych chałup górskich w Zakopanem, oglądanych w latach 1886-1908 przez Witkiewicza. Położona jest przy Drodze do Rojów 6 w zabytkowej części ulicy Kościeliskiej, w bliskim sąsiedztwie willi Koliba, pierwszego budynku postawionego w stylu zakopiańskim.

W jej wnętrzach urządzono ekspozycje etnograficzne. Izba czarna otrzymała wygląd charakterystyczny dla tego typu pomieszczeń z końca XIX wieku, a więc z okresu, w którym kulturę górali podhalańskich poznawali między innymi Maria i Bronisław Dembowski, Władysław Matlakowski, Stanisław Witkiewicz. Wyposażono ją w najstarsze eksponaty ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Jej wystrój pozwala zapoznać się z przedmiotami pochodzącymi ze starych chałup górskich, które swą formą i zdobnictwem inspirowały twórcę stylu zakopiańskiego. W izbie białej pokazano etnograficzną kolekcję Marii i Bronisława Dembowskich. Kolekcjonerzy zbierane przedmioty traktowali nie jako martwe pamiątki lub ciekawe bibeloty dla ozdoby ścian własnych, lecz jako rzeczy żywe, jako iskry, z których miało rozgorzeć ognisko odrodzenia dogasającej rodzimej kultury [Witkiewicz 1904].

Muzeum Stylu Zakopiańskiego – Inspiracje – im. Marii i Bronisława Dembowskich wprowadza w problematykę stylu zakopiańskiego, której kontynuację znajdziemy w willi Koliba, gdzie od 1993 mieści się Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza, prezentujące architekturę, sztukę użytkową i historię pierwszego polskiego stylu narodowego.

DOM GĄSIENICÓW SOBCHAKÓW I JEGO MIESZKAŃCY

W przeszłości chałupa należała do zamożnej rodziny Gąsieniców Sobczaków, która po swoim przodku Joachimie nosiła przydomek „Johym”. Do lat siedemdziesiątych XIX wieku stanowiła część innego domu, stojącego do dziś na sąsiedniej posesji. Około 1870 roku w wyniku podziałów rodzinnych jej właścicielem został wnuk Joachima – Stanisław, który przeniósł ją na obecne miejsce. Prawdopodobnie około 1885 roku dostawił drugą izbę – czarną, a później od północy komorę. Stanisław był poważnym gospodarzem, członkiem rady gminnej. Około 1877 roku ożenił się z Antoniną z domu Majerczyk. Mieli siedmioro dzieci, z których dwoje zmarło w pierwszym roku życia. Pozostali to: Jan, Stanisław, Józef, Antonina i Helena.

Stanisław (1884-1942) był malarzem, rzeźbiarzem i ceramikiem. W latach 1902-1907 kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Konstantego

PRZEWODNIK

Muzeum Stylu Zakopiańskiego – Inspiracje

ukazał się końcem ub. roku

(Publikacja ta wydana była pod redakcją Anny Kozak z funduszy własnych „Tatrzańskiego Orła” oraz środków zebranych wśród naszych czytelników.)



Łaszczki i Józefa Mehoffera, a następnie przez krótki czas studiował w Paryżu. Po powrocie do Zakopanego aktywnie uczestniczył w miejscowym życiu społecznym i artystycznym. Zamieszkał przy ulicy Kościeliskiej 49 i tam otworzył pracownię ceramiczną (budynek już nie istnieje). Powstawały w niej rzeźby ceramiczne, dzbanki, flakony, kropielniczki, kafle, gliniane redykołki – odciskane z form wykonanych na wzór foremek na serki owcze i inne przedmioty o charakterze pamiątkarskim. Wyroby pracowni Sobczaka otrzymały w 1928 roku wyróżnienie w warszawskiej „Zachęcie”. W jego domu często gościli przedstawiciele elity artystycznej, między innymi: Leon Chwistek, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Mieczysław Szczuka. Po śmierci Stanisława Gąsienicy Sobczaka „Johyma” pracownię przejął jego szwagier – Wojciech Łukaszczyk. On też wraz z żoną Heleną z domu Sobczak byli ostatnimi gospodarzami chałupy – gdzie obecnie znajduje się Muzeum. W 1975 roku spadkobiercy sprzedali dom, a jego właścicielem zostało Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego. W 1976 roku wpisano go do rejestru zabytków.

Warto zaglądnąć tam przy następnej okazji. Zapraszamy.

Popierajmy znaczącą pracę Muzeum Tatrzańskiego!

Wielkanoc na Podhalu: Wierzenia i Tradycje

Po często hulaszczym czasie karnawału i zapustów, które kończyły tzw. Ostatki, następował czas Wielkiego Postu – czas duchowych przygotowań do największych świąt roku – Wielkiej Nocy. Wielkanoc jest nie tylko zwycięstwem życia nad śmiercią przez zmartwychwstanie Chrystusa po Jego męczeńskiej śmierci, ale od niepamiętnych czasów pogańskich Słowian – jest świętem zwycięskiej wiosny (życia) nad minioną zimą (śmiercią).

Okres przygotowań na Podhalu rozpoczyna się środą wstępną (Popielec) dzień ten traktowany jest na równi z Wielkim Piątkiem. W dniach tych ze spożywaniem pokarmów ograniczano się bardzo, były to najbardziej dni jałowe – postne. Spożywano wówczas najwyżej dwa posiłki w ciągu całego dnia, ale broń Boże, nie mogło być ani odrobiny omasty, a garnki uprzednio były dokładnie myte węglem drzewnym, a następnie parzone wrzątkiem, do którego wrzucano rozpalone kamienie granitowe.

Okres Wielkopostny trwał przez 6 kolejnych niedziel, ze szczególnym nasileniem tzw. Wielkiego Tyżnia. Tygodnie te rozdzielały niedziele: Środopostna, Wstępna, Sucha, Głucha, Czarna, Palmowa aż do Wielkiej Niedzieli – Wielkiej Nocy. Każdy z tych tygodni miał jakieś szczególne obrzędy i obyczaje z tym związane...

Topienie Judasza

W pierwszych dniach tygodnia „wstępnego” robiono kukłę ze słomy, którą ubierano w szare łachmany. Ludzie uważali, że skoro Judasz za srebrniki sprzedał Jezusa, jest zdrajcą i niedzarem niegodnym żyć na tym świecie, bito więc i kopano kukłę, i ciągnięto w kierunku potoku lub rzeki, gdzie następowało unicestwienie Judasza – kukłę topiono.

Chodzenie ze śmiertecką

W niedzielę „Czarną”, młode dziewczęta w wieku od 8-14 lat sporządzały średniej wielkości lalkę szmacianą, upodobnioną do śmierci, a umajoną wstążkami, którą osadzano na kij. Dziewczęta wędrowały z ową „śmiertecką” po okolicznych domostwach, stukając do okiem i pokazując przez nie lalkę. Tradycja ta miała przypomnieć ludziom, że są śmiertelni i nikt nie może się od tego spotkania ze śmiercią wymigać. Dziewczęta za usługę dostawały jajka, które później malowane były jako pisanki. Po przedstawieniu ze śmiertecką w całej wsi, w ustalonym miejscu podpalano kukłę, aby zniszczyć to zło, co ludzi zabiera.

Niedziela Palmowa

Mocno na Podhalu zakorzeniona jest tradycja sporządzania palm wielkanocnych. Wg najdawniejszych wierzeń ludowych palmy miały strzec zasiewy od klęsk żywiołowych i schronić gospodarstwo i zabudowania od wszelkich nieszczęść, jak: powódź, susza, pomór bydła, pożary, wiatry i inne klęski żywiołowe.

Na Podhalu palmy robi się przede wszystkim z gałązek wierzby, zwanych popularnie „baziami”; zdobi się je ze zasuszonym zieleń, trzymanym od Matki Boskiej Zielnej, jałowcem, kwiatami nieśmiertelnika, wiechciem słomy owsianej z kłosami, bądź jarcu, oraz gałązkami zielonego jafru – całość bywała przewiązana kolorowymi wstążkami dla przyozdobienia.

Palmy na Podhalu, w zależności od miejscowości i panującej tam tradycji, miały różną wielkość, od miniaturowych do dwu metrowych i jeszcze większych w okolicach Rabki i innych rejonach Gorców. W okolicach Mszany Dolnej chłopcy robili tak wysokie palmy, że sięgały powały kościoła, a kościelny z grabarzem ucinali im te palmy w połowie. W okolicach Gorców całe wierzby były wycinane i „majone” w bardzo piękny sposób. Szło się z nimi paradnie do poświęcenia w Palmową Niedzielę.

Po poświęceniu palmy w kościele na sumie, gazda stawiał palmę do glinianego dzbanka pod świętym obrazem, która po zaschnięciu świetnie się trzymała i była jednocześnie ozdobą mieszkania.

Kiedy nadchodziły burze śniegowe, dujawice, lejby bądź inne znane na Podhalu żywioły, wystawiano palmę do okna, paląc przy tym gromnicę, aby chronić dom i ludzi od nieszczęścia i pożarów, a zbiory od gradobicia. Wszyscy mocno wierzyli, że baze z tych wierzb przynoszą uzdrowienie. Leczone nimi ludzi i zwierzęta, połykając oczka, które miały pomagać przy schorzeniach gardła i żołądkowo-jelitowych (skręt kiszek, morzysko, dychawica i nawalnica).

Przy pierwszym wiosennym wypędzeniu bydła na pastwisko dotykało się każdego zwierzęcia gałązką palmową. Wychodząc z pługiem do wiosennej orki, gazda pod pierwszą przeoraną skibę musiał zakopać kilka bazi z palmowego drzewka, żegnając się 3 razy, przy tym nie starając się wypowiedzieć – amen – to miało być uczynione dopiero przy modłach dziękczynnym po zbiorach jesiennych.

Podczas wiosennego redyku owiec do kadzidła, w którym kadziło się ruszające na wypaskę owcę, aby chronić je od uroków i czarów oprócz żywicy, sypółek jałowca, dodawało się bazi z wielkanocnej palmy. Baca zabierał również małą gałązkę bazi na nową gazdówkę (szałas), której używał podczas cedzenia mleka do puciery kładąc ją w formie krzyżyka na powążce (sacie). Miało to gwarantować najlepszą jakość sera i oscypków oraz należytą formę „klagffania” się mleka (tłuszcz nie miał uciekać do zentycy). Palmy należało trzymać jak najdłużej możliwe do przyszłej Palmowej Niedzieli.

Wielki Tydzień

Po Palmowej Niedzieli następował „otupny i jałowy” Wielki Tydzień, pełen zadumy, rozważań nad życiem, Gorzkich Żalów, Drogi Krzyżowej i adoracji, w którym od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty – milkną dzwony kościelne. W ten czas młodzież i подростки biegają po wsi i osiedlach z kołatkami i grzechotkami, dodając powagi chwili.

W Wielki Piątek kobiety obowiązkowo musiały przystąpić do sadzenia rozsąd kapusty, karpeli, marchewki i innych warzyw, gwarantować to miało urodzaj i dobre plony. W tym dniu obowiązkowo każdy młody czy stary powinien się domyć w wodzie z potoka a nie ze studni, ale pod warunkiem, że będzie ona zaczerpnięta o brzasku dnia, za czym jeszcze ptaszki będą spały i nie zdążą ośpiewać tej wody, to jest między 2-3 godziną nad ranem.

Do wiadra należało wrzucić monetę srebrną, co gwarantowało zdrowe ciało – a w zdrowym ciele zdrowy duch – jak pieniądź.

Święconka, malowanie pisanek, wiadomo jak się to robiło. Pisanki były na różne sposoby: w cebuli, liściach pokrzywy, z woskiem itp., podobnie jak w innych stronach, tylko że ornamentyka podhalańska ma może bogatsze formy wyrazu.

Dzisiaj ze święconym chodzi się z małymi koszyczkami, ale dawniej do święcenia szło się z brzemieniem na plecach, do kosza wkładało się wianek kielbasy, połąć słoniny, cały bochenek chleba, korzeń chrzanu, kopę jaj, kruszek kopalnianej soli czarnej, nic nie wolno było dzielić ani rozdrabniać.

W Wielką Niedzielę na Rezurekcję obowiązkowo musiała iść cała wieś i uczestniczyć w procesji oraz donośnie śpiewać „Wesoły nam dziś dzień nastał, Alleluja”.

Spożywanie święconego – święconki – następowało po powrocie z kościoła, schodziła się najbliższa rodzina, dzieląc się jadłem – życzo no sobie wszystkiego najlepszego, święta obchodzono bardzo uroczyście na równi ze świętem Bożego Narodzenia.

Śniadanie zaczyna no od kosztowania chrzanu, soli i octu, jako symboli goryczy i cierpkości na pamiątkę zaznanej męki Chrystusowej (zółć z octem) w dawnych czasach kosztowało się piołunu i goryczkę, ale z biegiem lat tradycja ta została zaniechana jako zbyt ascetyczna. W dalszej kolejności śniadania jedzono jajko jako symbol rodzącego się życia.

Jest to nadzieja, co nas czeka, co ma nadejść, co się ma narodzić, odnowić. Dalsza kolejność śniadania nie była już tak ważna, chleb pieczony w piekarniku, babki, makowiec, wędliny, moskole, owies, sadzonka ziemniaka.

Lany poniedziałek

Bardzo ciekawy był następny dzień – lany poniedziałek – zwany śmigusem. Woda to obmycie się z grzechów i brudów życia, woda to dar życia, bez niej nic nie urośnie, lecz wędnie, woda to dar Boży, dar siły, pędu do życia i zdrowia. Wszyscy w tym dniu powinni być oblani, obojętnie w jaki sposób, właśnie wodą, a nie perfumami, jak się to dzisiaj praktykuje. Zimna woda zdrowia doda, chociażby i całe wiadro solidnie wylane, mało kiedy przynosiło uszczerbku na zdrowiu.

Dziś jest tylko symbol i imitacja śmigusa, to już nie ta „polewacka”. Które z tych zwyczajów kultywuje lud góralski w Ameryce? Najbardziej święconki i w ogóle święcone, ale w domowych pieleszach w kręgu rodzinnym, bądź najbliższych przyjaciół, przecie jest to piękna i wiekowa tradycja.

Szkoda, że w Ameryce nie święci się drugiego dnia, tj. w Poniedziałek Wielkanocny, cóż, żyjemy w innym świecie, i tak trzeba tańczyć, jak nam grają. Należy jednak pilnować, aby „polewacka” nie zanikła, bo dziewczęta będą niepokieszone.

Pisząc to wszystko zmierzam do tego, aby w naszych czasach, tutaj na życzliwej i gościnnej ziemi amerykańskiej, z daleka od naszych gór, zobaczyć sobie to, co zaznaliśmy „drzewiej” w młodości, aby przekazać to naszej młodzieży tu urodzonej. Przecież jako Podhalanie stanowimy jedną, wielką rodzinę, którą łączy dużo wspólnego.

Z góralskim pozdrowieniem.

Andrzej Pitoń-Kubów
były prezes Związku Podhalan w Ameryce

Hej bazie, bazicki

Hej bazie, bazie, bazicki
Rosły se koło wodzicki
Nieśmy je chłopcy na pola
Coby był w Gorcak urodzaj –

Piykne, polne
Gorcańskie bazie
Baziusie
Kieloście wesolućkie
Siececie
Bijecie po boku
Ino roz do roku
Wielki dzień
Za tydzień
A my radośnie
Święcimy bazicki
Bijemy krowicki
Coby mlycka dały
Cebrzycosek cały...

JAN FUDALA



Wieszanie Judasza

Syćkiego po krapce...

CHICAGO, ILLINOIS



Konkurs koszyczka wielkanocnego w Domu Podhalan

Janina Duda z dziećmi, obok Andrzej Gędek z przedstawicielem Związku Narodowego Polskiego Marianem Grabowskim

W sobotę 23 kwietnia odbędzie się 21 Konkurs Koszyczka Wielkanocnego w Domu Podhalan (4808 S. Archer Ave.). Jego pomysłodawcy Andrzej Gędek i Józef Bafia, właściciele programu radiowego „Na Góralską Nutę” oraz właścicielka biura podróży „Redyk Travel” Janina Duda od samego początku w 1990 roku postawili sobie za cel przybliżanie dzieciom wielkanocnych tradycji polskich, a w szczególności podhalańskich. (Przyp. red.: Zarówno p. Duda jak i panowie Gędek i Bafia są równocześnie wieloletnimi działaczami Związku Podhalan w Północnej Ameryce.)

W 2010 r. znalazło się ponad 200 wspaniałych koszyczków wielkanocnych. Wszystkie były kolorowe i pięknie przystrojone. Tuż przed rozpoczęciem konkursu, tradycyjnie już Józef Bafia przybliżył dzieciom symbolikę potraw spożywanych na Wielkanoc. Koszyczki poświęcił o. Jacek Palica, przeor klasztoru Karmelitów Bosych w Munster, Indiana, po czym jurorzy zabrali się do pracy. Przy ocenie jurorzy kierowali się nie tylko urodą koszyczków, ale też tym, na ile zgodna z tradycją jest ich zawartość.

W 2010 r. kilkunastoletnie Julka Gładysz otrzymała nagrodę główną w wysokości 200 dolarów, a każde obecne dziecko otrzymało wspaniałego pluszowego wielkanocnego zajączka czy kurczaka i mogło skosztować tradycyjnych potraw znajdujących się na stołach w Domu Podhalan.

Jeszcze nie koniec atrakcji... Od wielu lat tradycją tego konkursu jest pokaz ręcznego malowania pisanek przez p. Joannę Tkacz a od kilku lat dzieci podczas konkursu mogą zobaczyć żywe jagnięta i owczarka podhalańskiego w koszarze zbudowanym przez Henryka Sobańskiego przy wejściu do Domu Podhalan.

KRAKÓW

O miłości do gór Fryderyka Pautscha

Znana z łamów „TO” autorska krakowska para – Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy w ubiegłym roku zaprezentowała w ramach „Salonu Jagiellonki” swą 15 pozycję – „Krakowskim szlakiem Fryderyka Pautscha” („Secesja”, 2010).

I choć głównym nacisk położony jest na Kraków w życiu Pautscha (1877-1950), jako miejsca jego podwójnych studiów – prawniczych i malarskich, jego udziałowi w wystawach pod Wawelem od 1904 r., a potem wielu tu wystawom indywidualnym, okresowi jego profesury do 1925 po śmierć w 1950 r., jego malowaniu wybitnych krakowian z ks. Konstantym Michalskim – rektorem UJ i

ks. kard. Adamem S. Sapiehą na czele, odtwarzaniu uroków starego Krakowa i jego okolic, to również książka Bednarskich pokazuje prezentowany przez Pautscha podziw dla gór Pienin i Huculszczyzny, zauroczenie tymi krajobrazami i barwnością stroju góralskiego, a także pięknem obyczajów i zwyczajów.

Należy tu zaznaczyć, iż państwo Bednarscy ogłosili też w „Gazecie Górskiej” (zima 2010) materiał „Górskie spojrzenie na malarstwo Fryderyka Pautscha”.

Autorskiej parze, niestrudzonej w propagowaniu zasług polskich artystów Młodej Polski i pierwszej połowy XX wieku, życzymy wiele pomyślności i uznania. A takowe uznaniowie adresy otrzymali między innymi od marszałka Województwa Małopolskiego i burmistrza miasta Szczawnicy (którego to miasta pan Tadeusz jest Honorowym Obywatelom). My też dołączamy się do gratulacji za 15-tą pozycję.

Maria Pudysz

BUKOWINA TATRZAŃSKA

Bartłomiej Koszarek laureatem Nagrody im. Władysława Hasióra

„Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej i animacji kultury” Bartłomiej Koszarek został zeszłorocznym laureatem w/w nagrody. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się 27 października w Muzeum Mazowieckim w Płocku gdzie Koszarek znalazł się w gronie wybitnych artystów, (Ryszard Miernik, Alojzy Balcerzak oraz Marian Konieczny).



Bartłomiej Koszarek zajmuje stanowisko dyrektora Bukowińskiego Centrum Kultury. Jest znanym muzykantom i wielokrotnie zajmował wysokie miejsca w konkursach dla muzykantów. Jest organizatorem dwóch największych bukowińskich – Góralskiego Karnawału oraz Sabałowych Bajań. Z jego inicjatywy corocznie odbywają się Spotkania Muzyk Podhalańskich „Dziadońcine granie” i gminny festy U Zbiegu Kultur „lindada”.

(...) To nagroda także dla aktorów bukowińskiego teatru, muzykantów, twórców ludowych z naszego terenu i wszystkich, którzy angażują się w to co dzieje się w Bukowinie” – powiedział Koszarek.

Na chłopów

Raz przyszedł chłop z Podhala ze Skalnego na Świętą Kalwarię i pyta się tak:

- Moi ślicni, pokochani ludzie, powiedzciez mi też, ka też tu tyn cudowny Pan Jezus?
- O jest...
- Jest? E ka?
- E w piwnicy.
- W piwnicy? E, Boze, na co ci to przyszło...

Idzie do tej piwnicy, staje przy drzwiach i patrzy na tego Pana Jezusa. A On leży na środku piwnicy ukrzyżowany. Naród ta przechodzi koło niego, rzuci ta grajarczycek, pocałuje ta w rękę i w nóżkę i idzie, jako naród. A on sobie tak myśli i wdycha:

- E, wies Ty, Panie Jezusie? Ja Ci też nie jeno grajarczycek dam, ale dwa. Ja Cię nie jeno w rękę pocałuje, ale w gębusie...

Kłęknał nad tym Pan Jezusem, a miał włosy jak jałowiec, a Pan Jezus miał cierniową koronę. Cisnął dwa grajczary i tak za syćkie grzechy w samiucką gębusie wybośkał.

Skoro chce wstać, nie moze. Rusa głową w prawo, w lewo, coś drze.

- Jezusie!... E coż to robisz? E nie śpasujze! Telom droge ku Tobie zrobił z Podhala ze Skalnego, barz Cie pięknie pytam, puśćcie! No, Jezusie! Jesce Cie raz prośe! Jezusie! No, Jezusie! Psio!... Bez!...

I zaczął sie wodzić po całej piwnicy z tym Panem Jezusem. Ludzie narobili krzyku, ze góral sie z Panem Bogiem bije. Skoczyli i oderwali go od tego Pana Jezusa. A tu on sie zadziernął i strach go zdjął. Naprzód pięknie prosił, by go Pan Jezus puścił, a w końcu zaczął sie bronić.

Skoro stanął, popatrzył na Pana Jezusa i powiada:

- No widzis! Za zycia toto juz takie było niewinne, takie pobożne, a teraz takie umęczone, ukrzyżowane i jesce sie temu figlów zachciewa.

A nauka z tego jest: cego chłopie nie odfiglujes za młodu, to odfiglujes na starość nie, to po śmierci, a świętej ziemi musis oddać to, co sie jej patrzy – radość.

(z twórczości Andrzeja Galicy)

Coby zgryzote poniechać

Opr. Anna Brzozowska Krajka

Jako Stanik był we Wielki Piątek na nabożeństwie

Bardzo dawno temu wiosna w Zakopanem spóźniła się znacznie, a Święta Wielkanocne przypadły w tym roku dość późno. Jakoś we Wielki Piątek szedł ku wieczorowi drogą ze Zakopanego do Kościelisk Jasiek Stanik. Stąpał powoli, bo droga była rozmokła, i spoglądał raz na prawo na skłony Gubałówki, gdzie już śnieg dawno zginął i tylko po jarach poprzecznych kryły się jeszcze smugi brudnego śniegu przed promieniami jasnego słońca. Stanik rad był, że „idzie wiosna”. Spojrzał na dolinę przed siebie. Tu po bokach drogi, na Skibówce, były już też wielkie kopliny.

Skoro zaś oschły, wnet ludziska siali owiesek i zakopywali go skrzątnie motykami, coby rósł w oczymieniu. Ale wzrok Jaśka padł z kolei pod Regle. Tam jeszcze mało było czuć wiosny, choć śnieg rozmiękł. Stanik miał kuźnię i gazdostwo pod Hrubym Reglem, jeździł jeszcze saniami, a na tę myśl splunął i począł iść energiczniej.

Nagle spostrzegł kumoskę Bartkulę, zakupującą z dala od drogi owies na grulisku. Poznał ją, choć coś przed 20 laty trzymała mu do chrztu Wojtka, a widywał ją bardzo rzadko. Stanął i począł wołać:

- Pokwołony, kumoska!
- E, a wieki wieków, kumoterecku – zawołała dyszkantem Bartkula.
- Witojcie mi tyz ta – wołał Stanik.
- Pan Bóg zapłać, wy tyz witojcie. Coście mi tyz ta usłuchali?
- Eu, nic nowego, a wyście mi tyz ta co lepego?
- Eć ta nic. E, coż tyz ta u was słychno? Juz ta siejecie?
- Heu, bees ta sioł. Kiedy to ta, toby to ta, hale to ta.
- Beemy sioć w maju.

Wskazał na Regle, machnął ręką i splunął.

- Je skądze tyz idziecie – pytała dalej Bartkula.
- Eć, wej z doła – kościoła.
- Z doła? Z kościoła? Wierazeście z kościoła – wołała zdziwiona góralka. – Je coż tyz ta takiego? Hej, ani księżeczek w niedziele nie godali na kazaniu, jakoby miało

być dziś święto, i to jesce po połedniu.

- Heu, żeś nie godoł, ale była dzisiok wielga odprawiacka. Haj, ksiądz kozali pozatykać syćkie okna, coby była ćma, a potem kozoł zaświecić mnohenko świecek, coby było jasno i było nabożyństwo, a potem kozanie.
- E, raty, to i kozanie było? Raty, przeraty, to juz bedem miała ciężki grzych, ta i stary Maciek bedzie miał grzysisko, ale mały Józek to ta bee miał mały grzysicek, bo je ta jesce mały. E, raty, przeraty, to my tyz pogrzyśli. – A nie wiecie tyz, co ksiądz gwarzył, toby ta był mniejszy grzych, coby my wiedzieli.
- Eu, nie wiem, bo nie bocem, haale strasnie piyknie godoł, a rzetelnie se ta pięściami to tak proł po kozalnicy, co jaze fyrcalo, haj.
- E, raty przeraty, bo tyz juz grzysyliśmy strasnie i trza bedzie pokutować po piekle w ogniu i spowiadać sie trza. Jako tyz to cłek nie wie, kie zgrzysy.
- Heu, zackojciez, kumoska, nie biadkojcie, bok se przybocył co ksiądz godoł.
- Zje, godojciez tyz, a wartko.
- Ej, wiecie, opowiadał, jako kajsi Zydowie łapili Poniezusa, to go tak zbili i stryjacili, co strak.
- Ej, raty przeraty, piszczała Bartkula – Ponie Jezusie Nazarejski, Królu zydowski! Zje, po kigożes ty sto diasków i tego roku między te Zydziska poloz? Zje, to ci przestego roku mało było?

(z twórczości Andrzeja Stopki)

Coby zgryzote poniechać

opr. Anna Brzozowska Krajka

Spowiadała sie baba z Rdzawki w kościółku na Obidowej.

- Jegomościu, cysto piyknie ozwalitał gornek na głowie mojego ślubnego.
- I żałujecie za grzechy?
- Jakoz mom nie żałować, kie gornuś był piykny, rabcański i na jarmaku kostował mnie całą tysiąckę.

Antoni Zachemski

Przed Palmową

Było to na przedwieśniu. Płatki śniegu ostałe jeszcze po dolinkach ginęły doznaku, gdy tylko wieśniane słonko z ciepłym uśmiechem przeszło się po niebie. Gwarliwe potoki z bulkotem i wartko leciały w doliny, wesole wszędy oznajmując wieści, że wyrwały się już z mroźliwych objęć zimy, która skostniałymi palcami ścisnęła ich gardziele, że aż oniemieć na chwilę musiały. Drzewa co czulsze i łęgi, jakby nieśmiało, zaczynały się zielenić, orne grunta dymiły całymi dniami, napęliając powietrze jakąś namiętą wonią

Lecz nie ino w polu znać było odnowę. Gazdowie uwijali się po oborach, odnawiali w kuźniach przystarsze trzósła i lemiesz

By lżej mogły przewyrtać ziemię i skibę jedną na drugą układać. Jedni grodzili płoty, inni znowu ścinali obstarne już a hrube drzewa, które nie puszczały już z siebie zieleniny. Musiały im przyjść swoje roki, bo nikt tu przecie nie wiekuje na ziemi. Gaździny co młodsze i obrotniejsze sprzątały pogródkki, piwnice, myły izby i przy otwartych oknach przesuszały je do słonka z zimowej wilgoci.

A ta, na której przybycie tak się wszystko stroiło, zwolna se szła przez pola i lasy, zazierała do chałup, a ludziska z ulgą przyglądali się jej uśmiechniętemu obliczu i radośnie szepotali: wiesna...

W taki to czas, pod wieczór, przyszedł do Jaśka Grapowego Bartek od lasu, przystarszy już gazda, którego wszyscy radzi widzieli, bo nikt tyle przypowieści z minionych czasów nie wiedział, co on.

- Witojcie, krzesny – rzekł Jasiek, gdy Leśny wszedł do izby.
- Pombóg zapłóć, Jasiu, ty tyz witoj, niegze bedzie pokwolony....
- Niegze bedzie, kaście ta obeśli?
- Zje nika. Zabrołek sie ta i zabroł kany-tędy, coby ino iść, bo ci baba nie do spokoju, ba trajkoce poza usy. Takie to skrzętne na starość, co cud.
- Nima sie co cudować, krzesny, zej to co stare, to jare – padają ludzie – a ono ta i na starość casem babe matura zbiera, a jesce teraz ku wieśnie.
- Hej, wiesna, ale ona wroda nieskornio jakosi; po inse roki juz my byli w pół wiesny. Kie to bedziemy orać? Wojciecha na karku.
- Jo tak uwazuję, ize jesce przed nim cosi urwiemy.
- Urwiemy, dyć kieby tak jesce ze dwa dni taki wiaterek poduchoł, to cysto pieknie ten śnieg zezynie.
- Coby nie, zezynie, dyć go hań juz nima ino miścami.
- Het, wies, ożpuściło; na młynorzy teraz dobrze.
- Toście wej, krzesny, dobrze pedzieli, na młynorzy; choć im w te mrozy zatkało, ale im zaś teraz wygarneno.
- Ciekawość, co tyz na jutro wyrobi? Tak sie widzi, izeby pogoda miała być, neale ktoz wie...
- Haj, to niewiada, ale ona moze i bedzie, bo, wicie, same baranki na niebie.

- Juści wiera same barany, nie użres hań jorki między nimi, ale patrzój, Jasiek, co to hań tej gowiedzi, raty przeraty, dyć hań bedzie nie dziesięć kerdli.
- Bajtoć, eć tyz u takiego gazdy juhasów bedzie dość.
- Bedzie, a tu cłek mos styry te jagnięta i bieda se ś-nimi rady dać, bo to wrodnioki dokucne, wsędy wleżą. Eześ ty juz pono swoje przedoł?
- Zeć jek przedoł, bok musioł. Trza sie mi za jakim kaśtankiem obeżreć na wiesne, a z dudkami wiecie jako...
- Hej, te dudki niesczęsne...
- Dyć tu dudki som jest, krzesny, niedaleko. Jutro Palmowo...
- Zmiarkowół Leśny, o co Jaśkowi idzie. Zdawna przecie starzy ludzie powiadali, że w Żeleźnicy, pobliskiej górze, mają być jakiesi pieniądze. Kto je tam schował i kiedy, tego nikt dokładnie nie wiedział. Różne co do tego były wieści. To ino pewnem było, że są to dawne talary i że pilnuje ich para djabłów. Wiadomem też było i to, że pieniądze te „złe duchy” przesuszają raz w roku, w niedzielę Palmową. Ludzie prawie wszyscy idą wtedy do kościoła, a na samą ewangelję, przydługą w tym dniu, idą nawet złe duchy i wtedy pieniądze te możnaby zabrać, bo nikt ich nie „wartuje”. Wszystkie te wieści potwierdza też wielka skrzyżal, zamykająca wejście do piwnicy, mieszczącej w sobie kotliki z talarami.
- Przybaczyło się to wszystko Leśnemu i zwrócił się w stronę Jaśka:
- Kiebymy sie, powiados, wybrali. Dyć wybrać sie, chłopce, to nic, ale gorzej wziąć. Nie jednego hań juz te dudki kusyły i do niesczęsio przywidły. Bedzie temu ze dwaścia roków. Było dwok bratów, co sie po tatowi pisali Klimkowie. Strasznie sie radzi widzieli, ino ze bieda była na nik strasno, bo jeść mogli duzo, a nie było hrubo co. Uradzili se wej tak, iść po te dudki w Palmową i pošli. Zachodzą tam i nacudować sie nimogą. Tu pogoda wsędy, jak oko, a koło skrzyzale pełno było naprusone młodego, wieśnianego śniezecka i znać było na nim takie małe nozki. Pewnie po to, coby mogli poznać, jakby kto przysel po dudki. Nei ci bratowie przezegnali sie, podłożyli folgi pod skrzyzol i zaceni dźwigać. Dźwigają, stękają, jaz im ocy na wierk powyłaziły, a skrzyzol ani rus. Pożreli na sie lutosiernie, jaze sie im do placu zbierało i pošli ku chałupie.

Niedługo pote pomarli oba. Odźwigali sie godnie i cosi se ta przynadweręzyli.

- Tak wej, widzisz, nos dwok mało. Kieby pošlo więcej chłopą, to mozeby i co było, bo hań dudki jest. Padają, ze zbójnickie, moze i to być, niewiada. Telo wiemy, ze śli tędy zbójnicy, co pote w Nowym Torgu kościół fundowali. Byli w Żeleźnicy i musieli hań kotliki schować, ale coż chłopce, som nie poradziś nic.
- Po chwili Leśny wyszedł, a Jasiek cisnął się na posłanie, myśląc, kogoby ku sobie zwerbować. Pieniądze te kusyły już do siebie wielu ludzi, ale wrośnięta w ziemię skrzyżal broni ich dotąd uparcie..